

TU NIE MA ŁATWYCH I PROSTYCH ODPOWIEDZI

Rozmowa z Rafałem Wiewiórowskim,
generalnym inspektorem
danych osobowych



Niedawno został pan powołany na stanowisko generalnego inspektora danych osobowych. Na pewno ma już pan pierwsze spostrzeżenia i pomysły. Jaką ma pan wizję urzędu? Co chciałby pan zrobić w trakcie swojej kadencji?

Zaczniemy od tego, że mamy już trzynastoletnią tradycję stosowania ustawy o ochronie danych osobowych w Polsce, więc nie jesteśmy tutaj ani dzikim wschodem, ani dzikim zachodem. Wiele kwestii zostało już na różne sposoby przedyskutowanych i ustaliła się pewna praktyka. Ale przecież świat idzie do przodu. Dlatego uważam, że w kwestii szeroko rozumianej ochrony prywatności jest ogromna potrzeba dostosowania istniejących w Polsce przepisów do rozwoju nowoczesnych technologii. I właśnie na tym chciałbym się skupić.

A co jest do uregulowania w administracji?

To, co powiedziałem, odnosi się również do administracji, szczególnie samorządowej. Jest to bowiem związane z rozwojem różnego rodzaju systemów wsparcia, np. systemów e-government, które w administracji publicznej są szeroko wykorzystywane. I tutaj zaczynają się pojawiać problemy, których w świecie papierowym nie było. Takim klasycznym problemem jest przekazywanie danych w postaci elektronicznej między różnymi instytucjami, które działają na poziomie lokalnym, ale nie są częścią jednego pionu.

Np. przesyłanie danych między gminnymi ośrodkami pomocy społecznej a urzędami pracy, które są w zupełnie innej strukturze. Często instytucje te pytały generalnego inspektora, czy tego typu dane niezbędne dla podejmowania działań przez jeden z tych podmiotów mogą być mu udostępniane przez drugi on-line. I uzyskiwały odpowiedź odmowną. W obecnym stanie prawnym nie jest to bowiem działanie możliwe. A przecież uzyskiwanie na bieżąco przez MOPS-y informacji o tym, jak

wygląda status osoby wobec urzędu pracy, byłoby bardzo istotne. Oczywiście są takie powiaty, gdzie bez pytania wprowadzono takie rozwiązanie i to rozwiązanie działa, co – mówiąc eufemistycznie – jest na granicy istniejącego prawa. Można to potraktować jako przykład działania, które wprowadzając procedurę elektroniczną, która zdaje się pomagać obywatelom, może jednocześnie prowadzić do różnego rodzaju zagrożeń dla ich prywatności.

Wyjściem byłaby nowelizacja ustawy?

Za wcześniej, by mówić o konkretnym projekcie. Wpierw musimy dokonać przeglądu prawa ochrony prywatności. I nie chodzi wyłącznie o ustawy ściśle związane z ochroną bądź przetwarzaniem danych osobowych. Wiele aktów prawnych, pozornie nie dotyczących zagadnień ochrony prywatności, tego rodzaju postanowienia zawiera. Niekiedy trzeba skupić się na pojedynczych przepisach, np. tych zawartych w ustawie o rachunkowości. To mogą być pojedyncze artykuły czy wręcz ustępy. Aktualnie przeprowadzamy np. dogłębną analizę ustawy o systemie oświaty. Wynika z niej, że z jednej strony ustawa ta nie jest dostosowana do standardów ochrony danych osobowych, z drugiej zaś, że utrudnia działania np. gmin prowadzących przedszkola. Rozumiem, że w trakcie rekrutacji do placówek gminy chcą dokonywać weryfikacji, ale przykładowo żądanie przez niektóre gminy PIT-u na potwierdzenie danych dotyczących miejsca zamieszkania jest bezprawne.

To wielkie wyzwanie. Myśli pan, że się uda? Bo z przeglądami prawa, ujednolicaniem, harmonizacją różnie u nas bywa.

Zdaję sobie z tego sprawę. Dlatego chcę skorzystać z pomocy wszystkich środowisk. Siłami wyłącznie biura GODO nie jesteśmy w stanie tego przeprowadzić. Potrzebna jest pomoc naukowców, organizacji pozarządowych i administracji, również samorządów. Wszystkie te środowiska mają określone doświadczenia i wiedzę, którą należy wykorzystać.

A co z dostępem do informacji publicznej? Były plany, aby GODO pełnił rolę administratora strony głównej BIP.

Przez długi okres byłem zwolennikiem utworzenia, troszkę na wzór brytyjski lub węgierski, organu, który zajmowałby się obiema tymi sferami jednocześnie. Jednak zmieniłem zdanie. I wcale nie dlatego, że jako generalny inspektor miałbym więcej pracy. Ta zmiana nastąpiła wcześniej. Kiedy bowiem zaczęliśmy rozważać, jak mogłoby to wyglądać w praktyce, okazało się to nie lada wyzwaniem i zaczęło budzić wątpliwości o charakterze konstytucyjnym. Wydaje się, że łączenie funkcji organu mającego służyć transparentności z funkcją organu służącego ochronie prywatności powodowałoby starcie w ramach jednej instytucji dwóch przeciwstawnych wartości. Dlatego wydaje mi się, że pozostawienie generalnego inspektora jako tego, który zajmuje się ochroną prywatności, jest rozsądnym rozwiązaniem. Powierzanie mu tych dodatkowych uprawnień nie wpłynęłoby dobrze na sposób jego działania. Pomysł, by GODO był odpowiedzialny za prowadzenie strony głównej BIP, został również zarzucony z uwagi na duże wątpliwości natury konstytucyjnej.

ciąg dalszy na str. 10 ►►

Ale takie połączenie „wartości” w jednym organie pomogłoby stosować obecne przepisy. Mielibyśmy jeden podmiot służący pomocą.

Ten argument jest niewystarczający. Takie postrzeganie instytucji, jako organu, który na telefon bądź na e-mail udzielałby odpowiedzi na pytanie, czy jakiś dokument zawiera informację publiczną i czy powinien być umieszczany w BIP-ie, wzbudza mój sprzeciw. Przerzucanie odpowiedzialności z organu, który posiada pewną informację i musi decydować, czy ona jest publiczną, na jeden centralny organ nie ma racji bytu, z powodów choćby czysto praktycznych. Musiałoby to prowadzić do niepotrzebnej rozbudowy już i tak rozbudowanej administracji. Ponadto obecnie istniejące rozwiązania prawne, służące ewentualnemu zaskarzaniu decyzji dotyczących udostępnienia informacji publicznej, spełniają, jak się zdaje, swoją rolę.

Czy aby na pewno? Przecież rozwiązanie, aby odwołania od decyzji odmawiającej udostępnienia informacji z uwagi na ochronę danych osobowych lub prywatności rozpatrywały sądy powszechne jest powszechnie krytykowane.

Zawsze można to poprawić. Zgadzam się, że to rozwiązanie nie w pełni się sprawdziło. Wszelkie decyzje o odmowie udostępnienia informacji, bez względu na ich przesłanki, powinny rozpatrywać sądy administracyjne. Większość proponowanych projektów nowelizacji ustawy o dostępie do informacji publicznej dostrzega konieczność poprawienia tych zapisów.

Aby prawidłowo stosować ustawę, potrzebna jest odpowiednia wiedza. Tymczasem stosują ją osoby, które nie specjalizują się w tej problematyce. I mają dylematy, np. w przypadku wniosku o udostępnienie danych do celów naukowych.

Mamy tu dwa problemy. Jeden szczegółowy, drugi generalny. Pierwszy dotyczy właśnie przetwarzania danych osobowych na potrzeby badań naukowych. Mam wrażenie, że obecna regulacja jest dość precyzyjna. Problemem jest natomiast wyróżnienie, co jest celem naukowym. Kiedy tak naprawdę mamy do czynienia z badaniami naukowymi, a kiedy z działalnością biznesową? Ustalenie tego czasem jest bardzo trudne. Szczególnie wtedy, gdy badania mają przełożenie na efekty rynkowe. Nie dziwię się urzędnikom, że tak często mają wątpliwości.

Ale dla urzędników mam też niemiłą wiadomość. Otóż nie ma możliwości doprowadzenia do zero-jedynkowych odpowiedzi w każdej sprawie. Zresztą byłoby to bardzo złe. Z jednej strony

chcielibyśmy, aby prawo było sztuką dobra i sprawiedliwości. Z drugiej zaś, by było to takie prawo, w którym wszystko jest dokładnie zapisane, w którym jest wyraźnie zaznaczone, że do tego momentu mamy dojść, a do tego już nie. Problem polega na tym, że – szczególnie przy przetwarzaniu danych osobowych – nie mamy możliwości jednoznacznego stwierdzenia nawet tego, czy coś jest daną osobową, czy nie. Według określenia z obecnej ustawy, „dana osobowa” to informacja, która bez nadmiernych kosztów umożliwia identyfikację osoby. Wbrew pozorom jest to rozwiązanie dobre.

Nie o każdej danej możemy powiedzieć, że zawsze jest osobową albo że nigdy taką nie będzie. Oczywiście, mamy przykłady, że zawsze tak jest, choćby w przypadku identyfikatora czy PESEL-u. Tu mamy pewność, że to dana osobowa. Ale w przypadku adresu e-mail czy nawet adresu IP? Tu rozstrzygnięcie bardzo często będzie częścią zadania urzędnika.

Czyli urzędnik ma być sędzią?

Wiem, że to trudne. Zawsze istnieje kwestia, w jaki sposób wyszkolić urzędnika, by podejmował tego typu decyzje. Niestety, nigdy nie będzie tak, że będziemy mieli łatwą i prostą odpowiedź, czy coś jest np. daną wrażliwą, czy nie. Są to materie podlegające ocenie, a później także kontroli ze strony nie tylko generalnego inspektora, ale również sądów.

Zbliżają się wybory samorządowe. Część obecnych radnych straci mandaty. Czy ich oświadczenia powinny nadal być udostępnione w BIP-ach? Nie ma przepisów, które pozwalałyby na zaprzestanie publikacji. A przecież te osoby nie będą już pełnić funkcji publicznych.

To przykład klasycznej luki prawnej. Przepisy ustawy o dostępie do informacji nie wskazują, czy istnieje możliwość – a jeżeli tak to kiedy – wykreślenia danych z BIP. Mowa jest wyłącznie o zmianach. Dodatkowo przepisy ustaw ustrojowych nie mówią o okresie publikacji oświadczeń, lecz o okresie przechowywania wersji papierowych. Moim zdaniem, a jest to zdanie bardziej Wojciecha Wiewiórowskiego, a nie GODO, oświadczenia byłych radnych w dalszym ciągu powinny być publikowane w BIP-ie. Dotyczą bowiem okresu, kiedy osoby te pełniły funkcje publiczne, były członkami władz. Interes publiczny przemawia więc za pozostawieniem tych informacji do otwartego wglądu mieszkańców. ■

**ROZMAWIAŁ
SYLWESTER SZCZEPANIAK**